

Przeszłość i przyszłość metodologii badań literackich – rozmowa z Jerzym Kaczorowskim

Żaneta Nalewajk: Które z XX-wiecznych propozycji badania utworów literackich można określić mianem metodologii rozumianej w sensie ścisłym?

Jerzy Kaczorowski: Na początku umówmy się co do terminologii. Użycie określenia „metodologia w sensie ścisłym” wskazuje na to, że pojęcie „metodologia” bywa stosowane również „w sensie nieścisłym”, a więc: niedookreślonym? arbitralnym? wrażeniowym? ogólnikowym? przybliżonym (metonimicznym)? metaforycznym?... I tak też jest. Treść, jaką się nadaje pojęciu „metodologia”, zależy w dużym stopniu od podejścia osoby, która go używa (od stopnia wiary w jego naukowość). W ten sposób możemy wyznaczyć spectrum znaczeniowe tego pojęcia: od metodologii *sensu stricto* do metodologii *sensu metaforico* (*alieniloquio*). Metodologię w sensie właściwym (metodologię naukową) nazywamy tu metodologią w sensie klasycznym.

Pojęcie „metodologia” w tym właśnie znaczeniu określa naukę bądź postępowanie naukowe, co implikuje 1) teleologiczność – szukanie prawdy; 2) metodyczność – uporządkowane i systemowe działanie spełniające kryteria obiektywności: intersubiektywność i sprawdzalność. Postępowanie to jest możliwe dzięki istniejącym wstępnie przekonaniom (przed-sądom) o rzeczywistości: 1) że jest; 2) że jest poznawalna (przewidywalna); 3) że jest uregulowana (poddana porządkowi). Okazuje się, że poznawalność rzeczywistości jest możliwa dzięki adekwatności strukturalnej ludzkiego umysłu – narzędzia poznawczego, które także podlega łaadowi (tutaj ma znaczenie przede wszystkim łaad logiczny).

Metodologia to inaczej nauka o metodzie; działanie praktyczne w oparciu o metodologię nazywamy metodyką.

Kiedy w pod koniec XIX wieku wyodrębniły się nauki humanistyczne (głównie dzięki zaślugom Wilhelma Diltheya), stały one w opozycji metodologicznej do roszcujących sobie prawa do uniwersalizmu metodologicznego nauk przyrodniczych. Zasadnicze kryterium tego rozdziału streszcza słynne rozróżnienie Floriana Znanieckiego: świat człowieka jest „nasz”, podczas gdy świat natury jest „obcy”. Stopniowo zaczęły się wyodrębniać charakterystyczne dla przedmiotów humanistycznych typy postępowania metodologicznego, z których w badaniach literackich największą sławę zyskały metody hermeneutyczna i fenomenologiczna.

Kiedy metodologia nauk przyrodniczych i humanistycznych zostały ostatecznie odseparowane, powstał również inny podział badań literackich – tym razem o charakterze wewnętrznym – na badania roszcujące sobie prawo do miana naukowych oraz na krytykę literacką opartą na doświadczeniu jednostkowym i intuicji.

W ostatnim ćwierćwieczu XX wieku refleksję metodologiczną o literaturze wyparta „antymetodologiczna” refleksja, krytyczna wobec jakiegokolwiek ujętej metodologicznie postawy badawczej. W badaniach literackich stanowiła ona odbicie filozofii postmodernistycznej i wyrażała się przede wszystkim w tak zwanym dekonstrukcjonizmie. Dekonstrukcjonizm: 1) kontestował (w duchu postmodernistycznym) obiektywne istnienie ładu, głosząc, że jest on tylko hipotezą i projekcją; 2) kwestionował możliwość zdefiniowania literatury; 3) kwestionował literaturę jako obszar manifestacji obiektywnych sensów; 4) głosił, że przedmiot dociekań teoretycznoliterackich nie jest tekst, lecz różnica, błądzenie, ślad; 5) a nawet głosił, że przedmiot tych dociekań są same te dociekania. W konsekwencji stwierdzał 6) niemożność ustalenia jakichkolwiek obiektywnych kryteriów badawczych (relatywizm); 7) niemożność rozróżnienia między tym, co właściwe i niewłaściwe, prawdziwe i nieprawdziwe, „złe” i „dobre”. W ten sposób: 8) „metoda” upodabniała się do „stylu” – jej celem było nie szukanie znaczeń, lecz ich tworzenie; 9) dekonstrukcjonizm uznawał, że przedmiot badań (rozumianych raczej jako niezamykająca się i niezhierarchizowana wewnętrznie interpretacja) jest aktywny i wpływa na metodę.

Jak rozstrzygnąć, czy w badaniach literackich mamy do czynienia z metodologią? Pierwszy czynnik ma charakter immanentny – jest nim cel, czyli stworzenie naukowej metody badań. Drugi czynnik ma charakter zewnętrzny – jest nim uznanie, że dana propozycja badawcza spełnia postulaty naukowości takie jak: systemowość, metodyczność, weryfikowalność. W teorii badań literackich okresu międzywojennego pojawiły się dwie akcje tworzenia podstaw metodologii: pierwszą jest fenomenologia dzieła literackiego Romana Ingardena, drugą zaś praska szkoła strukturalna.

W XX wieku istniały trzy sposoby badania literatury, które niewątpliwie posiadają status metodologii naukowej. Pierwsze z tych podejść to tradycyjna metodologia badań historycznoliterackich, której podwaliny dał jeszcze Gustave Lanson, drugie to teoria dzieła literackiego Romana Ingardena, trzecie to strukturalizm.

Żaneta Nalewajk: Skoro tradycyjna metoda historyczno-filologiczna (jej główne założenia wykrystalizowały się w XIX wieku), XX-wieczna fenomenologiczna teoria dzieła literackiego Romana Ingardena oraz strukturalizm to trzy propozycje określające procedury, które powinny być stosowane w procesie zdobywania rzetelnej wiedzy o literaturze; trzy koncepcje wyrastające nie tylko z ambicji stworzenia i zastosowania ścisłych, naukowych metod w badaniach literackich, lecz także zawierające refleksję o charakterze metodologicznym – czy w takim razie w XX wieku mieliśmy do czynienia tylko z trzema możliwymi do zweryfikowania metodami badań literackich? Przez metodę badań naukowych rozumiem systematyczne i powtarzalne postępowanie badawcze prowadzące do osiągnięcia określonego celu, postępowanie zgodne ze ściśle określonymi zasadami, na podstawie których przyjmuje się lub odrzuca analizowane hipotezy badawcze na temat praw rządzących literaturą oraz rozwiązuje problemy badawcze w obrębie nauki o literaturze.

Jerzy Kaczorowski: Zanim odpowiem na to pytanie muszę podkreślić, co łączy trzy wymienione koncepcje – tak różniące się przecież pod wieloma względami.

Tym czynnikiem wspólnym jest rozpoznanie istoty materii literackiej w jej charakterze estetycznym oraz jednocześnie zachowanie tolerancji innych czynników (podporządkowanych jednak czynnikowi głównemu) czy wręcz uznania dla nich. Rozpoznanie estetycznej natury literackiej tekstu uważam generalnie za gwarancję tego, co nazywamy naukowym opisem przedmiotu zwanego literaturą.

Jednakże dzisiaj (mówię tu o całym wspomnianym ćwierćwieczu) jesteśmy świadkami porażki czy wręcz ruiny obu ambitnych koncepcji naukowych (to znaczy ingardenizmu i strukturalizmu) i dlatego rodzi się pytanie o przyczyny tego stanu rzeczy. Jakie mianowicie słabości zawierały w sobie wymienione metodologie?

Otóż teoria Romana Ingardena jest wspaniała i przekonująca za sprawą swojej jasności i konsekwencji oraz konstrukcji teoretycznej, jednakże przyniosła ona stosunkowo mizerny skutek pragmatyczny: jej obecność w praktyce interpretacyjnej przedmiotów sztuki literackiej jest raczej wątpliwa i doprawdy nie znam przykładu interpretacji w pełni przekonującej i wyjaśniającej dzieło, która zachowuje klasycznego ducha ingardenowskiego. Powstaje więc pytanie o sprawdzalność tej metody na poziomie konkretnym.

Inaczej strukturalistyczna teoria literatury, która osiągnięcia w dziedzinie pragmatyki są niezaprzeczone, a ilość analiz tekstów dokonanych tą metodą jest ogromna. Słabością jej jest natomiast mnożenie bytów ponad potrzebę, to znaczy swoista „wynalazczość” modeli strukturalnych (na przykład pluralizacja kategorii nadawcy czy odbiorcy). Rodzi to pytanie natury metodologicznej: czy wyznaczona w danym wypadku struktura istnieje w danym przedmiocie i zostaje przez badacza jedynie ujawniona, czy też jest ona tylko wymyślona i wmówiona przedmiotowi ideą, a więc złudzeniem. Owa „twórczość” strukturalistyczna, niepoddająca się kryteriom obiektywizacji, stopniowo odeszła od swojego powołania do eksplikowania estetycznego charakteru tekstu literackiego i zaczęła stawiać się sztuką dla sztuki.

Porażki obu wyżej omówionych systemów metodologicznych mają jeszcze jedną przyczynę: naturalną drogą, a więc „metodą” dotarcia do istoty dzieła sztuki jest nie spekulacja intelektualna, lecz intuicja. Badacz literatury wyposażony w najbardziej wyrafinowane narzędzia badawcze niczego nie wskóra, jeżeli brak mu danej darmo łaski wrażliwości, literackiego słuchu – jednym słowem talentu, który pozwala osiągnąć w oka mgnieniu coś, czego nie przybliży najbardziej wyrafinowana metoda. Pytanie więc, czy optaci się wysłać ciężkozbrojną armię do zdobycia obiektu strategicznego, który z powodzeniem potrafi opanować niewielki oddział cichociemnych komandosów.

W XX wieku pojawiło się oczywiście szereg innych teorii metodologicznych, które wnoszą do badań literackich swoje oryginalne metody badawcze, i które odkrywają przed nami interesujące, a czasem wręcz fascynujące perspektywy. Wśród tych, które cenię szczególnie, mogę wymienić personalistyczną krytykę identyfikacji (na przykład Du Bos) i spokrewnioną z nią krytykę tematyczną, a także krytykę archetypiczną Northropa Frye’a. Niemniej reprezentują one rodzaj postępowania badawczego, który nawet nie ma ambicji stawiania się „metodologią w sensie ścisłym”, ponieważ bardziej ceni się w nich intuicyjny sposób docierania do celu.

Żaneta Nalewajk: Wspomniał Pan o tym, że w ostatnim ćwierćwieczu metodologiczne dociekania literaturoznawcze wyparte zostały przez „refleksję antymetodologiczną”. Jakie są konsekwencje tego stanu rzeczy? Czy uważa Pan, że na skutek tych przewartościowań autonomia literaturoznawstwa rozumianego jako jedna z dyscyplin nauk humanistycznych jest zagrożona? Czy w takiej sytuacji możemy jeszcze zdefiniować przedmiot badań nauki o literaturze, opisać jej cele, metody, zakres, wreszcie – język? Czy efektem wspomnianej tendencji antymetodologicznej nie jest, paradoksalnie, utrata zainteresowania literaturą jako przedmiotem badań o zmiennym i dynamicznym charakterze, zaniechanie poszukiwania nowych sposobów rozpoznawania i opisu tekstów literackich oraz zwrot ku autorefleksji, koncentracja na krytyce metody?

Jerzy Kaczorowski: Konsekwencjami tego, co nazywamy „refleksją antymetodologiczną”, są: bezład (nie mylić z bezwładem) badawczy i utrata klasycznej zdolności do odróżniania prawdy od fałszu (na rzecz swoistej metodologicznej parady równości) oraz coś, co można nazwać „bezcelnością badawczą” (na przykład kiedy czytam, jak pewna nasza czołowa przedstawicielka tej *praxis* zastanawia się z powagą, czy akt lektury ma charakter hetero- czy homoseksualny, zaczynam oczekiwać nadejścia czasów, w których prawdziwość tez badawczych będzie rozstrzygana za pomocą demokratycznej procedury powszechnego głosowania).

Człowiekowi do życia potrzebne są nie tylko powietrze, jedzenie i odpowiednia ilość snu, lecz także poczucie, że żyje on w świecie sensownym. I ten głód sensu musi kiedyś dać o sobie znać. My, metodologie, wiemy, że jesteśmy śmiertelne. Także, jeśli jesteśmy „antymetodologiami”.

Co do przedmiotu literaturoznawstwa, nie udawajmy, że nie wiemy, czym jest literatura, że może się nam ona pomylić z grzybem czy hipopotamem. Już Władysław Tarkiewicz pisał o pojęciach humanistycznych jako pojęciach typologicznych. Literatura jest przedmiotem, który posiada swoje jasne centrum i peryferie, na których traci swoją klarowność. Rozpoznaję ją jak tę jedyną kobietę – po figurze, po oczach, gestach, zapachu; niepowtarzalnej temperaturze obcowania z tą, za którą tęsknię i którą chciałbym zatrzymać na zawsze. Czy mogę przestać jej pragnąć i znudzić się nią? Uważam więc, że ten kto chce, może zdefiniować literaturę (a kto nie może, najwidoczniej jest tej umiejętności pozbawiony. Ktoś zwrócił mi uwagę, że na okładce wydanej nie tak dawno książki Kulturowe teorie literatury widnieje obraz kości rozrzuconych po pustyni. Ale przecież te kości wracają do życia w wizji Ezechiela. Co zatem czynić? Nie dać się oszukać i czytać. Czytać z miłością. *Non abiate paura!*

Żaneta Nalewajk: Czy dominację „refleksji antymetodologicznej” w ostatnim ćwierćwieczu należy rozumieć jako kres naukowych ambicji literaturoznawstwa, czy też może jako przejściowy zamęt, który skutkować może nie tylko dowolnością, a w konsekwencji nieweryfikowalnością postępowania w obrębie nauki o literaturze, lecz także pobudzeniem krytycznej autorefleksji, a w konsekwencji otwarciem nowych horyzontów metodologicznych?

Jerzy Kaczorowski: Kryzys w badaniach literaturoznawczych, o którym mówimy, jest pochodną innego, znacznie ważniejszego problemu – kryzysu antropologicznego, który oznacza zupełny zamęt na temat tego, czym jest człowiek. Jeśli ten zamęt będzie się pogłębiał, będzie on nas dotykał także na naszym gruncie. Badania literaturoznawcze mogą się więc odnowić dzięki stabilizatorowi – obiektywnej teorii człowieka. A przecież to już mówiono: człowiek jest istotą obcą w świecie, duchową, graniczną między światem a transcendencją, która pojmuje swoją ludzką rzeczywistość jako różnicą się od naturalnej tym, że posiada temperaturę i generuje wartości. I to wszystko nagle uznano za niebyłe (jak powiedział niedawno pewien nasz znany socjolog kultury: „dzisiaj już się nie mówi”). W imię czego? W imię – choćby najbardziej efektownego i czarującego – widzimisię?

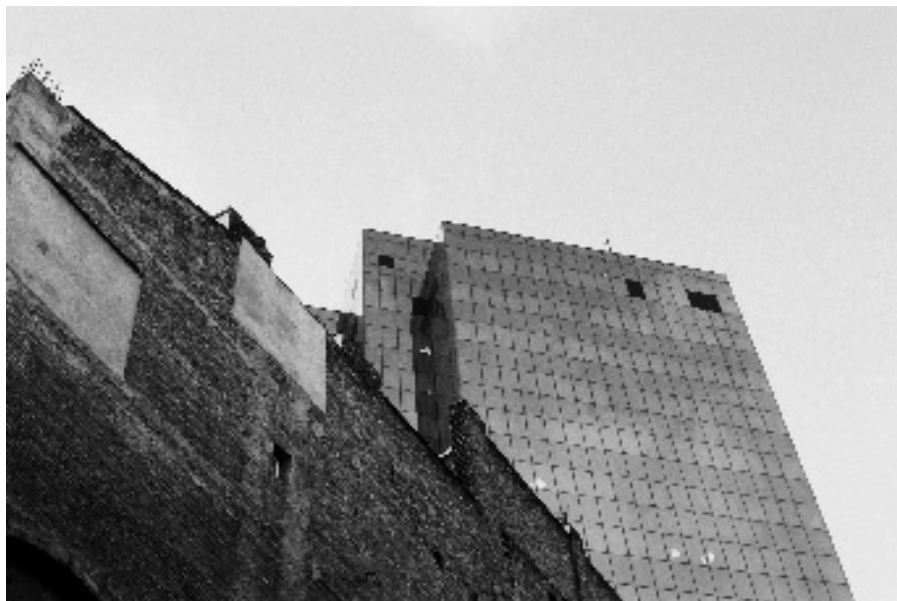
Żaneta Nalewajk: Czy mógłby Pan wskazać najbardziej palące, wymagające rozstrzygnięcia, współczesne metateoretyczne problemy literaturoznawcze?

Jerzy Kaczorowski: Już to wyjaśniałem. Dziś u nas jest moda na zmiany nazw katedr: katedry teorii literatury zamieniają się w katedry antropologii. Ale jakiej antropologii? Proszę mi znaleźć jej definicję w numerze „Tekstów Drugich”, który niedawno się ukazał, poświęconym antropologii literatury (i – jak się skwapliwie odróżnia – antropologii literackiej).

Do rozstrzygnięcia jest rzecz prosta – pytanie o wartości: czy istnieją wartości humanistyczne stałe, stabilne, ponadczasowe, czy też człowiek pozostaje igraszką momentu historycznego w rozumieniu postmarksistowskim. A może pomimo tego, że badania nad literaturą będą się toczyć w tym relatywistycznym zgiełku, pozostanie niedająca się zwariować „Reszta”, która uratuje Sodomę?

Żaneta Nalewajk: Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Kaczorowski: Dziękuję.



Wojciech Gola, *Przejścia*